MONITOR

Na R. P. 1771.

Nro XCV.

Dnia 27. Listopada.

Quare non timuisti mittere manum tuam, ut occideres Christum Domini.

Przypadek ktory się Nayiaśnieyszemu KROLOWI Jmći P. N. M. dnia trzeciego Listopada, roku teraźnieyszego przytrafił, tak iest szkaradny, tak okrutny, tak niesłychany, iż niepodobna, aby Monitor o nim milczał. Powinność iego iest mówić o występkach, y chwalić cnotę, aby tamte w obrzydzenie, tę zaś podał w uszanowanie, tak dalece, iz Czytelnik z przytoczonych dowodów, ieżeli nie iest cale zakamiały, o prawdzie koniecznie przekonany być musi.

Pracuie on przy pomocy wielu doskonałych y uczonych mężów przez siedm iuż lat dla poprawy swoiego Narodu, chcąc go oświecić potrzebnemi nader prawdami; przy którey pracy to miał nieukontentowanie, iż mała tylko cząstka onego z pracy iego pożytkowała. To mu zaś nigdy na myśli nie postało, aby mu kiedy o zbrodni naywiększey na świecie, o Króloboystwie pisać przyszło.

Zaden na świecie człowiek., żaden miedzy Chrześcianinami, żaden obywatel Korony Polskiey, oprócz tych złoczyńcow, ktorzy to przedsięwzięli,

niebyłby był rozumiał, aby tak ſzkaradny uczynek między Chrześcianami do przedſięwzięcia w Polſzcze był podobny. Potomne czaſy miałyby ten ba barzynſki poſtępek zapewne za rzecz zmyśloną, gdyby oczywiſte dowody, Futro poſtrzelone, koſzula pokrwawiona, ſuknie poſzarpane, Pruſki Order zdarty y oderwany, pochwa od wziętey ſzpady złamana, iedwabne ponczochy błotem poſmolone, bót od pocztowego pożyczony, y t. d. iako to cała Warſzawa widziała, tego Królobóyſtwa wiekopomnym nie czyniły. O wy nieſzczęśliwi ludzie! wy od wszyſtkich poczciwych ludzi obrzydzeni Królobóycy! czyście dla tego na świat wydani byli, abyście ſamych ſiebie, całe Króleſtwo, y Króla naylepſzego w niebeſpieczeńſtwo podali? czy was dla tego matki waſze pierſiami ſwoiemi karmiły, abyście, zamiaſt w ludzie, w tygryſy, y dzikie zwierzęta wyrośli? czy was rodzice waſi dla tego wychowali, abyście święto kradzkiemi rękami waſzemi po wſzyſtkie wieki potępienia godny posąg hańby wyſtawili? możeście wy czterdzieſtu nie ludzie, ale wcieleni od Belzebuba wyſłani ſzatani byli. Zemſta Boſka, y ſprawiedliwość Jego będzie was we wſzyſtkich krokach ścigała. Król nad Królmi uczyni ieſzcze cuda, y obroni niewinność. Niech Bog nie karze pocziwą, dobrze myślącą, y dobrą część narodu razem z odſzczepioną, źle myślącą, y bezbożną częścią onego; niech kara, y hańba na tych tylko pada, ktorzy ſą winnemi, y którzy na nią zaſłużyli.

Trzeci dzień Liſtopada, dzień ten nieſzczęśliwy, który w dzieiach Polſkich póty ſtraſzliwym, y pamiętnym będzie, poki droga z Warſzawy do Bielan trwać będzie, ktorą KROL Jmć. ſzedł, niech nam iednak dla tego będzie uroczyſty, iż cudowna, y dzielna ręka Boſka Króla nam znowu przywróciła, iż go nowo obrała, ukoronowała, y na Tro-

nie

nie utwierdziła. Oycowie będą swoim synom tego dnia szkaradność Króloboystwa opowiadali, á Matki powiedzą swoim corkom, iak okrutnie bezbożni poddani z swoim Królem postąpili

Pokażę ia w tych pismach bezbożność Króloboystwa, y dowiodę, iz podług prawa Boskiego, naturalnego, y ludzkiego, większego grzechu na świecie niemasz, nad Króloboystwo; y że żadna wymowka, iakażkolwiek ona będzie, wagi mieć niemoże.

Nim zaś to przedsięwezmę, Pierwey całą rzecz, tak, iako się stała, tu przełożyć potrzeba.

Dnia trzeciego, Listopada dowiedziawszy się Krol Jmć o nieiakiey słabości zdrowia J. O. Xiążęcia Imći Czartoryskiego Kanclerza Wielkiego Litewskiego, umyślił go nawiedzić wieczorem, z małą, iako zwykł, dworu swoiego assystencią. Z wrodzoney albowiem serca swoiego litości, nie rad trudzić służących sobie, małą pospolicie obchodził się ich liczbą, gdy kogo prywatnie w Warszawie nawiedzał. Ułanow nawet swoich, koleyno usługi odprawuiących, uwalniał często od tey powinności, maiąc wzgląd na inne ich prace y trudy. Jakoż y tego czasu, gdy nawiedzał J. O. Xiążęcia Imći Kanclerza Litewskiego, nie miał ich przy sobie.

Troskliwi o szacowne J. K. M. zdrowie poddani, nie raz go o to prosili, aby miał większą ostrożność, y staranie o sobie w tym nieszczęśliwym Państwa zamieszaniu, kiedy iedni zazdrością, drudzy ślepym podeyrzeniem omamieni, iawne swoiey ku niemu zawziętości dawali dowody, y oczewistemi ią nie raz na życie iego zasadzkami potwierdzali. Krol Jmć. nic na to nie uważał. Ugruntowany w dobrym o narodzie swoim rozumieniu, nigdy nie przypuścił do serca tego mniemania, aby ktory Polak mogł kiedy zezwolić na tę bezbożność,

ność, ktorą mu grożono. Tylu wiekow przeciągiem wierność narodu ku swoim Krolom doświadczona, sprawowała tę ufność w iego sercu, iż y on rownie, iako Przodkowie iego tronu, mogł bespiecznie na łonie każdego Polaka spoczywać. Z tey przyczyny ni oczym nigdy mniey nie myślił, iak o tym co się mu tego wieczora przytrafiło.

Gdy tedy po nawiedzeniu Xiążecia Jmći Kanclerza Litewskiego, w szczupłey, iako się rzekło, liczbie Dworu swoiego, między dziewiątą y dziesiątą godziną wieczorną powracał do siebie ulicą *Miodową*, albo iak drudzy nazywaią *Kapucyńską*, wypadło niespodzianie z zasadzek 40 konnych ludzi, z ktorych iedni na Kapitulney, drudzy na Koziey uliczce, à inni pod Zygmuntem, udaiąc mową Moskiewską że są Kozakami, taili to przed przechodzącemi, czym byli.

Ledwie Krol Jmć. wiechał między pałace Xiążęcia Jmći Biskupa Krakowskiego, y ś. p. Jmći Pana Branickiego Hetmana W. Koronnego, alić zaraz iedni z Koziey uliczki Dworzan Krolewskich attakować strzelaniem zaczeli, drudzy z Kapitulney wypadszy, karetę oskoczyli, y zatrzymali, daiąc ognia tak do Karety samey, iako Foryśia, y koni. Opatrzność osobliwsza Boska, czuiąca zawsze osobliwszym sposobem nad swemi Pomazańcami, zasłoniła go tam od gęstych kul do niego wymierzonych. Już kareta kilka razy była przestrzelona, iuż ieden z Haydukow iego broniących, byl z pistoletu zabity, drugi szablą cięszko raniony, iuż y futro w ktorym Krol Jmć. siedział, było kulą przeszyte, sam iednak od tak gęstych postrzałow, szwanku nie odniosł żadnego, *y to był pierwszy cud co Bog oczywiście czynił.* Widząc iednak oczewiste swoie niebespieczeństwo, wysiadł z karety, ale go

zboycy

zboycy zaraz porwali, y odebrawſzy ſzpadę, ciągneli go między końmi przez kilkaſet krokow.

W tym tak nieludzkim, y cale dzikim z nim obchodzeniu ſię, ieden z złoczyńcow zmierzywſzy z piſtoletu do ſamey głowy mu ſtrzelił: ale go y tam Opatrzność naywyżſza zaſłoniła, tak dalece, iż z tego ſtrzelenia Krol Jmć nic więcey nie poczuł, iak tylko gorącość w tym głowy mieyſcu, koło ktorego kula przeleciała, *y to był drugi cud, co Bog oczywiscie czynił.*

Dawſzy więc pokoy ſtrzelaniu, czy to że nie mieli iuż w ten czas piſtoletow nabitych, y czaſu do ich nabicia, czy to z inney iakiey przyczyny; zaczeli Krola Jmći ſzablami okładać. Futro ktore miał na ſobie, ſprawiło to, że te ich cięcia, inney ſzkody na ciele nie uczyniły, iak tylko ſinośći na nim pozoſtałe, lubo tak gęſte były, że znakow od nich na futrze poczynionych, zliczyć prawie nie można. Raz iednak cięto go w wierzch głowy tak mocno, że na niey zoſtała znacznie ſzeroka rana y kość poruſzona, chociaż nie zbyt głęboka, *y to był trzeci cud, że to mocne cięcie nie było śmiertelnie zadane.*

To wſzyſtko działo ſię w owym nie ludzkim Krola Jmći ſzarpaniu, y ciągnieniu między końmi. W tym tak godnym politowania ſtanie Krol Jmć zoſtaiący, te tylko do nich z zwykłą łagodnością ſwoią mowił ſłowa, iako ieden pozoſtały przy karecie Lokay ſłyſzał, y wyświadczył: *Nie ſzarpcież mnie, iuż ia ſam poydę tam, gdzie chcecie, wſzak ieſtem w waſzych ręku.* W tym wieku tak oświeconym, z niewolnikami nawet, y naywiękſzemi złoczyńcami na śmierć ſkazanemi, tak okrutnie obchodzić ſię nie zwykli, ktorzy znaią cokolwiek prawa ludzkości.

Tym

Tym czaſem owi złoczyńcy chcąc poſpieſzyć ſwoię ucieczkę, przymuſili Krola Jmći wſieść na konia, bez kapeluſza, bez botow: w trzewikach tylko, y pończochach iedwabnych: à przybywſzy ku okopom, ktore miaſto otaczaią, zaczeli przebywać foſſę. Co gdy y Krol Jmć uczynić był przymuſzony, koń pod nim dwą razy związał ſię, y nogę złamał. Muſiał tedy Krol Jmć na innego przeſieść ſię konia, à w tym razie futro z niego ſpadło, y tam zoſtało, *y to był czwarty cud, że y ſpadnienie z konia nie było ſzkodliwe.*

Przebywſzy okopy błąkali ſię po polu, ſami nie wiedząc, dokąd ſię udać mieli. Noc ciemna, y ſtrach przy tym, aby nie byli poścignieni, tak ich zmieſzał, iż nie mogli pomiarkować, dokąd im dążyć należało. Przetoż chcieli iak nayprędzey z ſwoią zdobyczą umykać: ale im bardziey ſię ſpieſzyli, tym ſię bardziey mieſzali. Nieświadomi położenia mieyſc okolicznych, wpadali częſto y z końmi w bagna, przetoż częścią piechotą, częścią konno coraz daley pomykali ſię. Co gdy y Krol Jmć czynić z niemi muſiał, uwięził ſwoy trzewik w błocie, y tam go zoſtawił: à tak o iednym trzewiku iuż muſiał iść daley. Na koniec widząc owi złoczyńcy, że ich bezbożne zamyſły oporem idą, à z drugiey ſtrony boiąc ſię wpaść w ręce Moſkiewſkie, poczęli bardziey o ſobie, niż o Krolu myślić. Jakoż w krotce na rożne rozpierzchneli ſię ſtrony: znali albowiem to dobrze, iż w większey gromadzie, prędzey poſtrzeżeni bydź mogli. Siedmiu tylko zoſtało. Krol Jmć częścią konno, częścią piechotą, dalſzą z niemi drogę odprawował. Tu owi złoczyńcy uſtawicznie domagali ſię u ſwego herſzta, żeby rozſiekać Krola: ale ten zawſze zwłoczył te bezbożne ich nalegania. Miał podobno w ſwey myśli, iż większey rzeczy dokaże, ieźli

że, ieźli

że, ieźli żywego Krola doprowadzi. Gdy nadbiegli pod wieś *Burakow*, sam Krol ich przestrzegł, że tam posterunek Moskiewski stoi. To ich zwróciło w prawą ku Wiśle, oraz poczęło miękczyć ich serca: tak dalece, że gdy Krol Jmć y krwi upłynieniem, y tylą trudami osłabiony, odezwał się nakoniec, iż nie mogł iść daley o iednym tylko trzewiku, sam herszt rozkazał pocztowemu iednemu buta swego ustąpić Krolowi Jmći.

Nabłądziwszy się dosyć po polach, przyszli na koniec do lasu Bielańskiego. Tam gdy posłyszeli głos szyldwachu Moskiewskiego, złożyli między sobą radę. Skutek iey ten był, iż czterech nie bawiąc uciekło. Trzech tedy tylko iuż zostało przy Krolu Jmći: ci prowadzili go coraz daley w las.

W kwadrans potym dway z nich błąkaiąc się po lesie, y szukaiąc sposobow przeyścia, wpadli w bagno, y gdzie się potym obrocili nie wiadomo. Już tedy Krol Jmć z samym tylko hersztem tey bandy bezbożney został: oba piechotą.

Gdy się to z Krolem Jmcią dzieie, tym czasem w Warszawie straszny rozruch, y okropne zamieszanie co raz się bardziey wzmagało. Gruchnęło zaraz po całym mieście, iż wzięto Krola, y uprowadzono. Zadnego nie było, ktoryby zaraz tak fatalney nowinie uwierzył: żadnego nie było, ktoryby uwierzywszy nie zdrętwiał z żalu y podziwienia. Płacz, smutek, y żałosne narzekania, napełniały domy, y ulice. Noc ciemna pomnażała trwogę powszechną, y okropne na umysłach stawiła widoki. Ubolewali wszyscy nad tak nieszczęśliwym losem Pana kochanego, ktory w tym opłakanym państwa swoiego stanie, iednych cieszył, drugich siebie krzywdząc wspomagał, innych w upadku ratował, y tych nawet, ktorzy się przeciwko niemu uzbraiali. Ubolewali z drugiey strony nad

ny nad tak ſzkaradną zbrodnią, ktora wieczną narodowi naſzemu hańbę przynoſi: ubolewali nad okropnemi ſkutkami, ktore ztąd na całe Krolestwo wyniknąć miały. Te były wſzyſtkich ſtanow myśli, y głoſy. A coż mowić o Familii J. K. Mći? Jak ciężki ſztylet ta nowina w ich ſerce wraziła! Łatwiey to każdy czuć może, niż opiſać.

J. O. Xiąże Jmć Czartoryſki Generał Podolſki przerażony tą ſtraſzną nowiną, tegoż momenta zebrawſzy kilkunaſtu przyiacioł, puścił ſię wnet w pogoń za owemi złoczyńcami. Nie odrażała go ani ciemney okropność nocy, ani boiaźń zaſadzek. Wypadł za okopy, y po rożnych mieyſcach biegaiąc, ſzukał ich z tym przedſięwzięciem, że albo Krola odprowadzi, albo ſam nie powroci do Warſzawy. Poźniey trochę dowiedział ſię o tym nieſzczęściu J. O. Xiąże Jegomość Poniatowſki Podkomorzy Koronny, ale nie z mnieyſzą odwagą, y przytomnością umyſłu poſtąpił, kiedy kazawſzy zbierać ludzi, ſam tym czaſem w małey kwocie przyiacioł y Dworſkich pośpieſzył na ratunek Krola Jmći, Brata ſwoiego. Podobney odwagi, y gorliwości o całość Krola Jmći dał dowod y Jmć Pan Ożarowſki Piſarz Koronny, weſpoł z Jchmć Panami Radońſkim Pułkownikiem Korpuſu Kadetow Krolewſkich, Poniatowſkim Generałem Adiutantem J. K. Mości y innemi rownie w małey liczbie Kawalerami wypadł z miaſta, ale ledwie dotarł do okopow, przez ktore Krola Jmći prowadzono, wnet poſtrzegł iego futro na ziemi leżące, ſzablami pocięte, kulami poſtrzelane, y krwią zbroczone. Nie trzeba było większey nad takowy widok pobudki tym wiernym, y odważnym ſercom do ſzukania pomſty nad zboycami. Biegali, wſzędzie chcąc ich doścignąć y aż za *Młociny* zapędzili ſię, ale na żadnego napaść nie mogli.

Reſzta w naſtępuiącym Monitorze.